Rok XXXVI Niedziela 13 stycznia 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 2

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po [illegible] gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormianska 1[illegible]. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie ubezpieczeń.

I. Ubezpieczenie od wypadków. Obowiązek ubezpieczenia od wypadków regulują zasadniczo austr. ustawy z lat 1887, 1912 i 1917, znowelizowane ustawami polskiemi z lat 1921, 1924, 1925. W myśl tych ustaw obowiązek ubezpieczenia od wypadków rozciąga się nietylko na robotników i urzędników fabrycznych, ale również na robotników i urzędników zatrudnionych w gospodarstwach rolnych i leśnych. Odroczenie terminu ubezpieczenia robotników rolnych i leśnych ma miejsce jedynie na obszarze b. zaboru rosyjskiego i to w gospodarstwach do 30 ha (ust. z dn. 30. I. 1924. Dz. U. Nr. 16 poz. 148). Żądanie przeto starostwa jest ustawowo uzasadnione i winno być wykonane.

II. Ubezpieczenie na wypadek choroby robotników rolnych, leśnych i służby domowej. Na podstawie ustawy z dnia 19 maja 1920 o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby (Dz. U. Nr. 44 poz. 272) przymusowi ubezpieczenia podlegają wszyscy pracownicy najemni, a więc również robotnicy rolni, leśni i służba domowa. Odnośnie do tej kategorji pracowników odroczono jednak kilkakrotnie termin wykonania ustawy. Ostatnie odroczenie nastąpiło ustawą z dn. 28 września 1926 (Dz. U. Nr. 101. poz. 582), którą znowelizowano art. 103 i 104 ustawy z r. 1920, a więc te artykuły, które decydują o terminie wejścia w życie całej ustawy. W myśl brzmienia nadanego ust. z września 1926 artykuł 103 ustawy z 19 maja 1920 opiewa:

„Ustawa niniejsza powinna objąć do dnia 9 czerwca 1936 r. swem działaniem terytorjum Rzeczypospolitej z wyjątkiem części górnośląskiej województwa śląskiego“.

Art. 104 brzmi:

„Do dnia 9 czerwca 1936 r. Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej przysługuje prawo co do kolejności pociągania do obowiązku ubezpieczenia poszczególnych kategoryj osób, objętych art. 3 niniejszej ustawy“,

t. j. ustawy z dnia 19 maja 1920.

Korzystając z uprawnienia ustawy minister pracy usiłuje jak najprędzej objąć nią wszystkie kategorje pracowników najemnych, zwłaszcza na tych obszarach, w których jeszcze w czasach zaborczych działały kasy chorych. Obrona przed ubezpieczeniem robotników rolnych i służby domowej w kasach chorych jest zatem beznadziejna, bo ustawa musi być wykonywana, a niema widoków, by można zmienić ustawę w tym kierunku, by wyłączyć z pod jej przepisów robotników rolnych, leśnych i służbę domową. Doświadczenie zresztą uczy, że ubezpieczenie w kasie chorych jest korzystne także dla pracodawcy, który przez skromną opłatę składki ubezpieczeniowej względnie 3/5 należnej składki zapewnia swojemu pracownikowi i jego rodzinie wszelką pomoc w wypadku choroby. Rozumiem, że w odległych od powiatu miejscowościach pomoc ta okaże się czasem niedostateczna, albo spóźniona, ale tem niemniej świadczenia kas chorych są poważne. Wreszcie nie można zapominać, że ubezpieczenie w chorobie nakazane jest ustawą.

III. Ubezpieczenie duchownych i organistów. Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24 listopada 1927 r. (Dz. U. Nr. 106 poz. 911) wprowadzono obowiązek ubezpieczenia pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia i niezdolności do pracy spowodowanej czy nieszczęśliwym wypadkiem, czy ogólnem wyczerpaniem, czy też starością. Z zaopatrzenia przewidzianego tem rozporządzeniem korzystają również rodziny ubezpieczonych (wdowy, sieroty).

Poruszona w „odpowiedziach“, a raczej w pytaniach sprawa ubezpieczenia duchownych i organistów przedstawia się następująco:

1. Co do duchownych w art. 5. rozporządzenia Prezydenta powiedziano co następuje:

Ustęp 4. Mianowani na stałe (etatowi) funkcjonarjusze państwowi

ustęp 7. duchowni, zakonnicy i zakonnice oraz osoby należące do zgromadzeń i stowarzyszeń religijnych wszelkich wyznań

lub stowarzyszeń dobroczynnych, o ile z pobudek religijnych lub humanitarnych zajmują się nauczaniem, pielęgnowaniem chorych lub innemi czynnościami użytecznościs połecznej, nie pobierają za to innego wynagrodzenia prócz utrzymania.

Z brzmienia powyższego wynika, iż duchowni podlegają zasadniczo obowiązkowi ubezpieczenia, jeśli nie mają warunków przewidzianych z ust. 4 lub 7 art. 5 rozporządzenia.

Duchowieństwo parafjalne oraz katecheci, jako pozostający na etacie M. W. R. i O. P., niewątpliwie nie podlegają obowiazkowi ubezpieczenia, ale i ci duchowni, którzy nie są już z mocy ustawy zwolnieni od tego obowiązku, mogą być od niego na własne żądanie zwolnieni. Jest to przewidziane w art. 6 ustęp 6 rozporządzenia.

2. Co do organistów. Ta kategorja podlega niewątpliwie obowiązkowi ubezpieczenia, jak to wynika z art. 3 ustęp. 2 rozporządzenia, w którym powiedziano, że za pracowników umysłowych uważa się: „osoby uprawiające sztuki wyzwolone, bez względu na wartość artystyczną produkcji (malarze, rzeźbiarze, śpiewacy, muzycy it. p.“). Ministerstwo Pracy stanęło również na stanowisku, że organiści podlegają ubezpieczeniu.

Zwolnienie od obowiązku ubezpieczenia mogłoby nastąpić jedynie w dwóch wypadkach:

a) gdyby organista otrzymywał zaopatrzenie (pensję, rentę, emeryturę) co najmniej w wysokości 40% poborów przyznanych mu na pierwszej posadzie objętej po przyznaniu zaopatrzenia,

b) gdyby wykonywanie zawodu organistowskiego stanowiło zajęcie uboczne, przynoszące dochód niższy, niż inne stałe czynności, nie uzasadniające obowiązku ubezpieczenia (np. dochód z gospodarstwa i t. p.).

W tych dwóch wypadkach organista, jak zresztą każdy inny pracownik umysłowy, zwolniony jest od obowiązku ubezpieczenia już z mocy ustawy (art. 5 rozporządzenia Prezydenta). W innych wypadkach zwolnienie nie może nastąpić. Dodaję, że obowiązek ubezpieczenia istnieje również w stosunku do personelu zatrudnionego w kancelarjach parafjalnych.

Sprawa wysokości i opłaty składek, świadczeń i t. p. wymagałaby dłuższego artykułu. Najlepiej odpowie na te pytania tekst rozporządzenia, zawarty w Dz. U. Nr. 106. z r. 1927 (cena 1 zł).

Ubezpieczenie w kasie chorych organistów i służby kościelnej.

Art. 3. ustawy z d. 19 maja 1920 o obowiązkowem ubezpieczeniu na wypadek choroby postaniawia, że obowiązkowi temu podlegają między innymi:

„pracownicy wszelkich instytucyj i stowarzyszeń społecznych, religijnych, dobroczynnych i zawodowych“.

Na tej podstawie kasy chorych domagają się ubezpieczenia organistów i służby kościelnej. Księża proboszczowie odmawiają ubezpieczenia, powołując się na to, że organiści i służba kościelna nie pobierają z urzędu parafjalnego poborów, ale strony uiszczają opłaty. Jest w tem tylko część słuszności. Ktoś przecie angażuje organistę i służbę kościelną. Czyni to zazwyczaj X. proboszcz. Z chwilą zaangażowania powstaje stosunek służbowy, który uzasadnia obowiązek ubezpieczenia, jak to wynika z ustawy. Każdy organista czy kościelny bierze przynajmniej część zapłaty bezpośrednio od księdza proboszcza. Art. 19 ustęp 2 ustawy o kasach chorych, opiewa:

„do zarobku ubezpieczonych obok pensji, lub płacy roboczej, zaliczać należy wszelkie

---

WZNOWIONY PROBLEM EGZEGETYCZNY.

Stare zagadnienie, powstałe z zatarciem się językowem tekstu greckiego czwartej prośby Modlitwy Pańskiej, wraca w wiekowych odstępach, by znaleźć rozjaśnienie znaczeniowe i rzeczowe. Przygodnie dotknął go u nas niedawno X. Władysław Szczepański („Cztery Ewangelje“, II, str. 34—35 i 370) i z jądrem kwestji, t. j. znaczeniem *ἄρτος ἐπιούσιος* uporał się kompromisowo, widząc w tem wyrażeniu zarówno chleb domowy jak fizyczny — „prosimy więc naprzód o pokarm (dla ciała i duszy“) str. 34, nr. 76. Najpobieżniejszy rzut oka na historję odnośnych badań przekona, że takie postawienie kwestji nie jest rozwikłaniem trudności. W połowiczność uwidocznioną w parentetycznej eksplikacji popadł X. Szczepański przez to, że na str. 35, nr. 78 zagmatwał się w etymologjach luzem u niego idących. Punktem wyjścia zrobił Wulgatę, do której przystosować próbował wywód słowa i jego znaczenie. Wobec pewników, jakie mu dawała dla Mat. 6, 11 „supersubstantialem“ (= nadprzyrodzony), a dla Łuk. 11, 3 „quotidianum“ (= codzienny), wydać mu się musiała mniej przekonywującą sporność etymologij, które nawet tylko przykładowo („np.“) cytuje w trzech ewentualnościach: a) dzisiejszy (= *ἐπὶ τὴν ἰοῦσαν* sc. *ἡμέραν*), w czem stwierdzenie widzi w łac. „quotidianum“ z objaśnieniem „wystarczający na dzień dzisiejszy“, czego w samem wyrażeniu niema; b) jutrzejszy (= *ἡ ἐπιοῦσα* sc. *ἡμέρα*) — co do formy nie różniące się od poprzedniego, a znaczenia „jutrzejszy“ samo nie usprawiedliwiające, zwłaszcza gdy się je osłabi uwagą, że *ἐπιοῦσα ἡμέρα* znaczy „także dzień obecnie rozpoczynający się“; c) czas zbliżający się (od *τὸ ἐπιόν* = czas nadchodzący). Nie dostrzegając, jak się zdaje, że mówi o tej samej formie przy różnych tylko odcieniach myśli, jak mu się luźnie nasuwają, rzuca na resztę ogólnikowe twierdzenia, które ani z etymologją ani z chronologją znaczenia nie liczą się: „Niektórzy tłumaczyli *ἐπιούσιος* = odnoszący się do substancji (*οὐσία*), do podtrzymania życia albo nadprzyrodzony (tak wielu Ojców śś.)“. — „Wielu Nauczycieli Kościoła twierdzi, że w pierwszym rzędzie należy rozumieć „chleb anielski“ (Komunję św.)“. W takiej konfuzji wywodów i znaczeń mógł wypłynąć dublet: „pokarm dla ciała i duszy“.

Inaczej ustosunkują się te znaczenia, gdy się je przytoczy w porządku rozwojowym. Czwartą prośbę Modlitwy Pańskiej przekazały ewangelje

świadczenia w gotówce (premje, gratyfikacje, dodatki i t. p.) i w naturze (mieszkanie, życie, ordynarja, odzież i t. p.), jak niemniej świadczenia osób trzecich, o ile udzielanie takich świadczeń jest w zwyczaju i wpływa na wysokość wynagrodzenia".

Z tekstu tego ustępu ustawy wynikałoby, że opłaty ze strony parafjan za usługi świadczone przez organistę czy kościelnych traktuje się jako część zapłaty, czyli poborów, co usprawiedliwia obowiązek ubezpieczenia na wypadek choroby.

Sprawa ubezpieczenia organistów i służby kościelnej nie jest dotychczas ostatecznie rozstrzygnięta zwłaszcza na małych parafjach, gdzie czynności tej kategorji pracowników są mało liczne. Tem niemniej wywołuje ona dużo rozgoryczenia, a wrogom Kościoła daje asumpt do napaści na Kościół, a zwłaszcza na duchowieństwo.

Byłoby rzeczą niesłychanie korzystną, gdyby władza duchowna porozumiała się z rządem co do jednolitego traktowania sprawy ubezpieczenia tak organistów jak i służby kościelnej. Stan dzisiejszy, różny w różnych diecezjach, a nawet miejscowościach, jest niepożądany, a socjalistom ułatwia agitację wśród tych, którzy już na podstawie swego urzędowego charakteru winni wierni pozostać Kościołowi i Jego zasadom. *Jan Puchałka*, poseł na Sejm.

Bibljoteki parafjalne i czytelnie.

(Dokończenie).

Nie jest możliwem rozwodzić się tutaj szeroko na temat prowadzenia i kierownictwa bibljoteką. Zresztą to należy do specjalnego kursu wyszkolenia bibljotekarzy. Oczywiście bibljoteka parafjalna, stanowiąca już poważniejszy księgozbiór, musi mieć kierownika odpowiedzialnego, bibljotekarza. Bibljotekarz ten, człowiek o przekonaniach katolickich, to opiekun książek zgromadzonych, miłośnik książki, który musi posiąść przygotowanie pewne w prowadzeniu i zawiadowaniu bibljoteką, umieć zakupić nowe książki, pouczyć czytelnika, co ma czytać, umieć zachęcić do czytania, podsunąć stosowną książkę, nauczyć korzystać z chwil wolnych po pracy. Bibljotekarz dobry może być wielce pomocnym duszpasterzowi, prawdziwym działaczem jako świecki apostoł. Może utrwalić wpływ duszpasterza, jego słowom i naukom z ambony zapewnić większy posłuch, stosownie do tej prawdy: „Verba volant, libri manent".

Bibljoteka winna być otwarta zależnie od okoliczności w każdą niedzielę, w miasteczkach i w tygodniu. Szafa mieścić się może w sali domu parafjalnego, jeżeli domu takiego niema, w sali szkolnej lub ostatecznie w kancelarji parafjalnej. Oprawa książek musi być mocna, a jeżeli chodzi o system wypożyczania, powinien być w zasadzie bezpłatny.

Wszystkie niemal istniejące dzisiaj bibljoteki po parafjach i w niektórych stowarzyszeniach określiłbym nazwą „bibljoteki dzikie". A mianowicie z tej przyczyny, iż bibljoteki te, po największej części, to są bibljoteki luźne, prowadzone na własną rękę, nie złączone organizacyjnie. Tego rodzaju „dzikie bibljoteki" są w ciągłem niebezpieczeństwie upadku: przeżywają one krótki czasem nawet chlubny okres rozwoju, poczem przychodzi upadek, sen i zastój na długie lata. Szafa z książkami pozostaje zamknięta, pełno tam kurzu, i myszy żerują, dopóki znowu nowy ksiądz nie odemknie szafy i nie zajmie się bibljoteką. Ile w tym czasie bezpańskim poginie książek, kto zliczy? Przyczyną tego jest to, że bibljoteka

---

Mateusza (6, 11) i Łukasza (11, 3) w brzmieniu cokolwiek odmiennem, ale co do myśli, rzec można, takiem, że te odmiany raczej ją dopełniają niż różnią. Co Mateusz wyraził słowami: „*Τὸν ἄρτον ἡμῶν τὸν ἐπιούσιον δὸς ἡμῖν σήμερον*", a Wulgata oddała „Panem nostrum supersubstantialem da nobis hodie", to u Łukasza wychodzi w słowach: *Τὸν ἄρτον ἡμῶν τὸν ἐπιούσιον δίδου ἡμῖν τὸ καθ' ἡμέραν*", oddanych w Wulgacie „Panem nostrum quotidianum da nobis hodie". Mniej byłbym za przypuszczeniem Szczepańskiego, że ta nieznaczna różnica mogła wyjść z dwóch różnych okoliczności, w jakich dana była formuła modlitwy: „Ten fakt" (że Chrystus nauczył swych uczniów Modlitwy Pańskiej w Judei na górze Oliwnej w trzecim roku Swej publicznej działalności) „nie wyklucza możliwości, że już w kazaniu na Górze Jezus mógł podać formułę Pater noster" — bo pocóż domaganoby się jej po raz wtóry? Może prościej byłoby przyjąć, że myśl sama, podawana z ust do ust, zaciążyła nad formą, która w obiegu załamała się w pewną różnolitość, przy spisaniu odbitą echem w tekstach ewangelistów. Kiedy już nietylko myśl, ale i słowa zaczęto ważyć, musiała wszcząć się dyskusja nad znaczeniem *ἄρτος ἐπιούσιος*, która w falującej linji to wysuwa, to cofa najwyraźniejszy wyraz *ἐπιούσιος*. Origenes uważa go za neologizm ewangelistów (de oratione 27, 7). Znaczeniowo nasuwał się pierwotnie związek z ważnym w historji Kościoła wyrazem *οὐσία* (= substantia), co podzielają Ojcowie Kościoła, z którymi rozprawia się Catena aurea Tomasza z Akwinu i co przejęła Wulgata, torując tłumaczeniu pojęcie „nadprzyrodzony". Ale tem znaczeniem oddalamy się od tradycji Łukasza, która w znamiennym dodatku *τὸ καθ' ἡμέραν* zawierałaby coś nowego, czego niema u Mateusza, a brakowałoby jej istotnego składnika, jakim byłby bezwątpienia tak określony wyraz *ἄρτος*.

W uzgodnieniu tych właśnie słów szukano wyjścia, prowadzącego do ujednostajnienia treści obu przekazanych tekstów. Wyraz *ἐπιούσιος* przedstawił się coraz bardziej zagadkowo. Poza samem znaczeniem zaczęto przypatrywać się jego formacji. Uderzał niezwykły hiatus. To skłoniło Skaligera do oglądnięcia się za składnikiem różnym od *οὐσία* i to naprowadziło go na *ἰέναι* i na *ἡ ἐπιοῦσα ἡμέρα*. Jednak z bliższem wniknięciem w język Nowego Testamentu pokazało się, że to może znaczyć „dzień następny". I tak kwestja, którą długo uważano za załatwioną, wypłynęła na nowo. Dysku

luźna zawisła od dobrej woli jednostki, gdy tej braknie, upada. Brak kontroli i organizacji mści się. Wiemy zresztą, że podobnie bywa ze stowarzyszeniem dzikiem, to jest nie złączonem ściśle ze związkiem diecezjalnym.

Jak temu niebezpieczeństwu zaradzić? Posiadamy dzisiaj w każdej diecezji tak zwaną „Akcję Katolicką“ i jej zadaniem być powinno, by nie było organizacji, stowarzyszenia, związku, instytucji katolickiej, któraby stała luźno, poza Akcją Katolicką, któraby nie była zarejestrowana w „Akcji Katolickiej“. Tak samo nie powinno być „bibljoteki dzikiej“, a nie będzie takich bibljotek, gdy i w tej dziedzinie zostanie przeprowadzona centralizacja i wszystkie bibljoteki będą zarejestrowane w organie „Akcji Katolickiej“ w diecezji, jakim jest „Diecezjalna Liga Katolicka“. W każdej więc diecezji musi istnieć organizacja bibljotek parafjalnych, oczywiście nie gdzie indziej tylko przy Lidze Katolickiej. Bibljoteki parafjalne stanowić mają środek pomocniczy w duszpasterzowaniu. A więc w Akcji Katolickiej. Przy Lidze Katolickiej w każdej diecezji powinna powstać „Sekcja bibljotek i czytelń parafjalnych“. Każda bibljoteka parafjalna musi być zarejestrowana w Lidze: korzyści przeprowadzenia tego rodzaju centralizacji bibljotek byłyby bardzo wielkie. Nie byłoby bowiem bibljotek dzikich, każda bibljoteka parafjalna miałaby oparcie, podlegałaby kontroli. Przy „Sekcji dla bibljotek“ oczywiście winna powstać i zorganizować się centrala zaopatrywania bibljotek w książki, którаby zajmowała się oceną książek, pośredniczyła w zakupnie książek, dostarczała komplety bibljotek i wszelkich urządzeń technicznych, jak kartek katalogowych i wogóle wszystkiego, co jest potrzebne do prowadzenia bibljoteki. Dotąd podobnego rodzaju centrali nie posiadamy w Polsce, centrali wyłącznie katolickiej. Mamy wprawdzie organizacje, które zajmują się tem i są centralą zaopatrywania: T. S. L. w Małopolsce, T. C. L. w Poznańskiem i na Pomorzu, Macierz Szkolna w b. Kongresówce, ale jednak wyłącznie katolickiej instytucji tego rodzaju nie posiadamy. Dorzucam jeszcze tę uwagę, iż korzyści scentralizowania bibljotek parafjalnych przy sekcji w Lidze Katolickiej, byłyby niemałe, bowiem sama świadomość, że bibljoteka parafjalna nie jest zdana na siebie i że ktoś czuwa nad nią, kontroluje, nadzoruje, wielkie posiada znaczenie. Co roku oczywiście bibljoteka parafialna składa sprawozdanie do „Sekcji bibljotek parafjalnych“ przy Lidze Katolickiej. Dodam wreszcie, iż w ten sposób pomyślane ujęcie kwestji bibljotek parafjalnych nie wymagałoby osobnego statutu dla bibljotek i czytelń, ani rejestracji osobnej, gdyż przy lidze parafjalnej istniałaby bibljoteka, a zarejestrowana byłaby w lidze diecezjalnej. Wówczas potrzeba byłoby tylko regulaminów, normujących prowadzenie bibljotek.

Przynajmniej raz, w najbliższym czasie, powinien być urządzony na większą skalę kurs wyszkolenia bibljotekarzy. Na kurs powinien przybyć z każdej parafji jeden delegat. Dodam przy tej sposobności mimochodem, jak wielkie zadania i rozległa praca czeka Akcję Katolicką w Polsce. Jak wiele pracy stoi przed każdą Ligą katolicką diecezjalną.

Wyłania się jednak i staje przed nami ważne pytanie: Skąd pieniądze brać na bibljoteki parafjalne? Czy znowu na kapłanów, i tak przeciążonych datkami na różne cele, spadnie nowy ciężar? Odpowiedź moja jest tego rodzaju:

Jeżeli bibljoteki i czytelnie zaliczymy do środków pomocniczych w duszpasterstwie, a przecież takiemi są, to również środki materjalne duszpasterz znaleźć musi. I tu podnoszę myśl, która dotąd przeprowadzona została jedynie w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, a mianowicie urządzanie co roku we wszystkich

---

syjnie otwarł ją A. Debrunner w Glotta IV 249 nn., a gdy w parę miesięcy potem w próbkach rewizyjnych Biblji Zurychskiej W. Schmiedel wystąpił z przekładem tekstu obu ewangelistów: „Unser Brot für morgen gib uns heute“ (Zurych 1913), zerwała się burza sprzeciwów i innych komentarzy, która dotąd nie milknie. Zbladła naraz wartość *ἰέναι*, nad którem zdawało się mieć przewagę *εἶναι* i *οὐσία*, ale w znaczeniu „istnienie, egzystencja“, co na *ἐπιούσιος* wypadłoby: „potrzebny do wyżycia“. Chr. Rogge, *'Επιούσιος* und kein Ende, Phil. Wochenschrift 1927, nr. 37, myśli, że w etymologicznie usprawiedliwionem *ἐπ-ιούσιος* ucho chwytało *ἐπι-ούσιος* z wyczuciem *οὐσία* = Lebensbedarf, a więc „do życia zdatny, starczący“, co przecież nie schodzi się jeszcze z pojęciem „codzienny“.

W żywej wymianie zdań padło wiele bystrych i cennych spostrzeżeń eksplikatywnej natury, jednak do rozwikłania zawiłości nie doszło. Może na tę drogę wprowadzi zużytkowanie dwóch zapisków, które są odgłosem tych czasów, kiedy wyraz *ἐπιούσιος* był słowem żyjącem. Pokazało się nietylko, że nie był nowotworem ewangelistów, ale że był wyrazem obiegowym najszerszych warstw ludności. Znalazł się w rachunkach gospodarskich papyrusu z Fajûm w formie *ἐπιούσια* na oddanie nieokreślonego wydatku obok całkiem określonych artykułów pierwszej potrzeby. Bieżący to niezawodnie wydatek, jak mówi nazwa, ale czem on jest? Na właściwy ślad trafił pośrednio Ferdynand Stiebitz (Phil. Wochenschr. 1927, nr. 29). Jego oku nawinął się podobny rachunek gospodarczy w napisach pompejskich, sumujący na ścianie jednego domu różne wydatki gospodarstwa domowego. Z porównania tego rachunku z rachunkiem papyrusu dostrzegł on, że w obu rachunkach obok konkretnych nazwań przedmiotów znajduje się jakieś ogólne określenie wydatku, w papyrusowym *ἐπιούσια*, w pompejańskim diaria. Gdy glossatorowie objaśniają diaria jako „cibus unius diei“, to podobieństwo innych pozycyj każe tę pozycję w greckim podobnie tłumaczyć. Prócz analogij początkowych na korzyść tej hipotezy przemówi życie Pompejańczyków, które przejęło i stopiło w sobie bardzo wiele rysów epoki helenistycznej, a przez stały kontakt handlowy ze Wschodem mogło przejąć i jego formy.

A więc *ἐπιούσια* będą wydatkiem bieżącym, który stale obciążał budżet domowy, pokryciem utrzymania niewolników, które wstawiano z dnia

diecezjach: „Dnia Katolickiego“. „Dzień Katolicki“ powinien być stale urządzany w ostatnią niedzielę miesiąca, października t. j. w przypadające wówczas święto Jezusa Chrystusa Króla. Jeżeli już mamy wprowadzone i takie korzyści przynoszące dnie, jak „Niedziela Młodzieży“ (dzień św. Stanisława Kostki), jeżeli mamy „Dzień Młodzieży Żeńskiej“ (święto Królowej Korony Polskiej), powinniśmy wprowadzić we wszystkich diecezjach „Dzień Katolicki“, z przeznaczeniem wszelkich ofiar na cele Akcji Katolickiej, czyli lig katolickich po diecezjach, a tem samem częściowo na bibljoteki parafjalne.

A nadto dodam, iż wypożyczenie książek z bibljotek powinno być w zasadzie bezpłatne, ale duszpasterz energiczny będzie zbierał przez osobnego kursora za kwitarjuszem datki na bibljotekę i czytelnię parafjalną od domu do domu. Podniosą się przeciwko temu sprzeciwy. Zwrócę jednak uwagę konfratrów, iż dzisiaj prawie każda wieś, każdy zakątek potrafi urządzić w czasie lata kilka festynów i wyda się wtedy niemało pieniędzy. Ale nie słyszałem, chyba gdzieś wyjątkowo, by dochód z festynu był przeznaczony na bibljotekę parafjalną. I na inne urządzenia są pieniądze. Obliczyłem przygodnie, iż w Polsce dzisiaj święci się rok w rok około 2000 sztandarów wszelkich organizacyj (ja sam w ubiegłym roku otrzymałem około 100 gwoździ). Gdyby zliczyć koszta poświęcenia sztandaru, a więc sprawienia sztandaru, gwoździe, sama uroczystość, przyjęcie gości, to uczyni jakie 4 miljony złotych (czytałem, że w samym Wiedniu w ubiegłym roku wydano 500 tys. szylingów na ten cel, czyli że nie my sami chorujemy na tę manję). A więc pieniądze są i znajdą się, tylko trzeba energicznie do rzeczy przystąpić.

Raz przynajmniej w roku wskazanem będzie, by duszpasterz przygotował i powiedział kazanie, naukę na temat dobrej książki i dobrych pism. Tego rodzaju przemowy się opłacają i nie powinniśmy tego środka zaniedbywać. Również w stowarzyszeniach i związkach od czasu do czasu na zebraniach, pogadankach, poruszyć należy sprawę bibljoteki i czytelni. Pouczać ludzi, by na upominki imieninowe, ślubne, świąteczne dawali książki w podarunku.

Jedno słowo w sprawie „czytelni“. Na same gazety ludzie nie pójdą. Czytelnia pójdzie w parafji, jeżeli będą z tem złączone „pogadanki“, a w mieście „herbaciarnia, bilard, szachy“. Czytelnia wymaga więcej zachodu, niż bibljoteka, musi być odpowiedni lokal, odpowiednio urządzony i wyposażony.

To byłyby ogólne uwagi na temat kwestji, którą może lekceważymy, spychamy na bok, a jednak stanowi ona pomocniczy środek w duszpasterstwie. Oczywiście duszpasterz zawsze pamiętał będzie będzie na wielki cel duszpasterzowania, t. j. zbawienie duszy. Tego celu ostatecznego nie powinien pomijać i w sprawie bibljotek parafjalnych.

Gdyby celem bibljoteki miało być tylko zaspokajanie prostej ciekawości i głodu czytania, jak to widzimy w bibljotekach zakładanych przez różne towarzystwa, dla duszpasterza by się to nie opłaciło. Przecież wogóle my w naszem działaniu pasterskiem całą pracę oświatową pod innym kątem widzenia ujmować musimy. To samo tyczy się Akcji Katolickiej, tak gorąco zalecanej, dziecka ukochanego Papieża Piusa XI. W całej pracy oświatowej górować ma wielki, święty cel duszpasterzowania: dobro duchowe. A przeto i wsprawie bibljotek parafjalnych ten cel musimy mieć na oku. Wtedy bowiem bibljoteka i czytelnia będzie środkiem, prawdziwie duszpasterskim, prowadzącym do podniesienia i uszlachetnienia dusz. Bo też tak być winno. Bibljoteka jako środek w pracy oświatowej może być wielką pomocą w umocnieniu życia rodzin-

---

na dzień. Utartym zwyczajem zrósł on się z pojęciem deputatu jednodziennego, jak diaria, nie zagwarantowanego jakiemś prawem z góry, ale wydzielanego z dnia na dzień. W tym sensie prośba modlitwy mówiłaby: „Daj nam tyle, byśmy żyć mogli z dnia na dzień, ufni w Twoją opatrzność czuwającą nad nami“, w czem Łukaszowe *τὸ καθ'ἡμέραν* „podług dnia, dziennie, codziennie“ pomieściłoby się dobrze. Jak służba w gospodarstwie domowem człowieka starożytnego miała stałe zaopatrzenie z łaski swego pana, tak chrześcijanie jako Boża czeladka oczekują ze strony Ojca Niebieskiego wybawienia od troski codziennego bytu, za którem ma iść zaspokojenie potrzeb duchowych, wyrażone w prośbach następnych.

Takie pogodzenie trudności miałoby to przed innemi próbami, że wiąże się z życiem, a nie wychodzi z samych dedukcyj teoretycznych, a nadto tem, że nie odbiega od najzwyklejszej etymologji, jaka się nasuwa swą formą i treścią, nie zrywa związku z *ἰέναι*, które nie zawiera tych trudności, jakie nastręcza *ἐπεῖναι*, obce wogóle językowi Nowego Test., wraz z *οὐσία* tak w znaczeniu dawnem „istota“, jak i dziś przyjmowanem „egzystencja“. Najważniejsza, że taka interpretacja uchyla pojęcie jutra, które R. Wimmerer w Glotta XII (1923) p. 68 n. także z praktyki życiowej starych chrześcijan szczęśliwie zwalcza. Mówi on, że gdy w greckiej rachubie czasu dzień kalendarzowy rozpoczynał się już od zachodu słońca, a tej samej rachuby trzymali się Hebrajczycy, to dla kogoś modlącego się już wieczór ewangeliczne określenia czasu *σήμερον* i *ἐπιούσιον* zejdą się jako dzień kalendarzowy i dzień w odróżnieniu od nocy, w którym pracować i jeść się musi. Stałe powtarzanie się tej samej sytuacji, t. j. momentu modlitwy, mogącego obejmować czas od wieczora do świtu i życia z jego potrzebami dziennemi wystarczało poczucie nierozłączności chwili z niosącym kłopoty dniem, a zarazem pojęcie codzienności, którą wyraził język grecki, ustaliła łacina, z niej przyjęły języki nowożytne, a wśród nich język polski, naszym wyrazem powszedni, który, jak słusznie Szczepański podnosi, „może najlepiej rzecz wyraża“, tylko nie dla znaczenia: „tyle co niezbędny i wystarczający na każdy dzień“, ale dlatego, że swoim składem: „po-wsze-dni“ [= codziennie] naszkicowanemu wyżej rozwiniętu znaczenia *ἐπιούσιος* odpowiada w zupełności.

Dr. Wincenty Śmiałek.

nego, ale i niebezpieczeństwem i szkodą. Może budzić radość i dawać prawdziwe zadowolenie, ale i tej radości pozbawić i nienawiść zaszczepić. Może umocnić wiarę i zagrzać do miłości Boga, ale być również przyczyną utraty wiary. Dobry duszpasterz zrozumie to i będzie baczył i strzegł, by bibljoteka i czytelnia służyła celowi jedynemu, koniecznemu: pożytkowi duszy, budzeniu szlachetnych uczuć.

O faraonie egipskim, zdobywcy wielu krajów, wielkim Ramzesie II opowiada jeden pisarz, iż ten faraon ufundował bogatą bibljotekę, a na frontonie gmachu dał napis: „Szpital dla duszy". Niechże w każdej parafji będzie postawiony taki „szpital" dla uszlachetnienia serca, kształcenia umysłu, wychowania dobrego człowieka-obywatela, utrzymania i pomnożenia zdrowia duchowego parafjan, a w ten sposób torowania drogi królestwu Bożemu na ziemi.

Kraków *X. Ludwik Kasprzyk.*

Jeszcze w sprawie egzaminu przedślubnego.

Dziękując Przew. X. Sidorowi za uznanie i zajęcie się moim skromnym artykulikiem o egzaminie przedślubnym (vide G. K. Nr. 51. z dnia 16 grudnia 1928 r.) muszę jednak zaznaczyć, że albo mię dobrze nie zrozumiał, albo artykułu mego nie przeczytał dokładnie.

Cytowany bowiem przez Przew. X. Sidora kanon, jako też punkt 14 nowego rytuału, nie są przeciw mnie, ale za mną w tym wypadku. Passus: „nisi ob personarum qualitatem haec ultima interrogatio inutilis sit", chyba nie oznacza, że np. dla inteligencji badanie i prostowanie ich błędnych zapatrywań religijnych, z okazji zapowiedzi, miałoby być bezużyteczne; ale sądzę, że rozumieć to należy w tym sensie, jak sprawę z upominaniem gorszycieli. Prudentia pastoralis wskazuje, że jakkolwiek duszpasterz obowiązany jest gorszyciela upomnieć, to przecież, jeżeli przewiduje z pewnych danych, że nietylko upomnienie nie poskutkuje, ale wywoła ze strony upomnianego może obelgi a nawet, w razie fałszywego przedstawienia sprawy władzy przełożonej przez upomnianego, naganę z tej strony względnie nawet skargi sądowe, wtedy upominania lepiej zaniechać. W podobnych okolicznościach egzamin przedślubny byłby „inutilis".

Co do punktu 14 nowego rytuału przecież wyraźnie zaznaczyłem to samo, czego chce rytuał, by egzamin odbywać inaczej z inteligencją a inaczej z prostymi ludźmi „secundum personarum qualitatem".

Również w sprawie kwestyj drażliwych zaznaczyłem, że powinno się je omawiać „we formie bardzo oględnej" a nie rozpisywałem się o „prudencji" pastoralnej, bo ona sama przez się rozumie się w takich sprawach i materjach.

Nie rozumiem, dlaczego Przew. X. Sidor gorszy się, że „pouczam nauczycielki" o Niepokalanem Poczęciu N. P. M., „mówię o dzieciach i maltuzjanizmie". Przedewszystkiem nie pisałem o „pouczaniu nauczycielek", ale wspomniałem o egzaminie przedślubnym z jedną nauczycielką, którą mi chyba wolno było zapytać o to, „czego Kościół uczy o Niepokalanem Poczęciu N. M. P.", a odpowiedź jej była, że „N. M. P. poczęła P. J. bez przyczyny męża". Więc czy ta nauczycielka mogła przez to narazić się na zarzut „prostactwa i cynizmu"? Powiedziała, jak sprawę pojmowała: a chyba obowiązkiem moim było ją w odpowiedniej formie pouczyć, że jest w błędzie. Przekonałem się w swojej trzydziestoletniej praktyce duszpasterskiej, że właśnie wskutek nieomawiania należytego z naszej strony prawd wiary takich, jak np. Tajemnica Wcielenia, większa część naszych parafjan jest zdania, że P. Jezus miał ojca jako czowiek a był nim według jednych Duch św. a według innych św. Józef. O tem najlepiej można przekonać się przy egzaminie przedślubnym.

Czy zaś z obawy, co o nas powiedzą wrogowie Kościoła, nie wolno mówić z nowożeńcami o tem, że celem Sakramentu małżeństwa jest założenie rodziny, wydanie na świat i wychowanie dzieci, i że należy strzec się wszystkiego, co cel małżeństwa i przyjście na świat potomstwa udaremnia? Przecież musimy mówić o Tajemnicy Wcielenia i o Sakramencie małżeństwa i o grzechach przeciw VI przykazaniu publicznie, na ambonie a nawet wobec dzieci w szkole; a przecie tem nikt się nie gorszy; a nowożeńcy tylko mają się gorszyć? Naturalnie, że wszystko zależy od sposobu przedstawienia rzeczy. Mimo, że tyle lat egzaminy przedślubne odbywam, nie naraziłem się jeszcze ani raz ze strony moich wrogów na zarzut „prostactwa" czy „cynizmu" i dotąd o egzaminy przedślubne do Kurji Biskupiej mię jeszcze nie skarżyli.

Wątpię też, by się znalazł duszpasterz, któryby o tajemnicach wiary czy Sakramentach, nie umiał pouczać z należytym szacunkiem; zresztą czuwa nad tem Władza duchowna. Kto nie umie urządzać egzaminu przedślubnego odpowiednio, ewentualnie obawia się, by kogoś nie zgorszył, niech sobie pomaga podręcznikami (a są takie np. w języku niemieckim) czy pisemkami takiemi, jak np. „Wiadomości Kościelne", nadesłane mi w tych dniach, a wydawane przez X. prob. Wojciechowskiego w Radzymiu, gdzie w nrze 7 i 8 są wcale dobre katechezy przedślubne p. t. „Nauka ślubna i egzamin narzeczonych".

Dodać należy, że sprawy takie, jak cel małżeństwa, wychowanie dzieci i obecne w tym względzie fałszywe i bezbożne pojęcia, zwłaszcza maltuzjanizm czyli sztuczne ograniczanie potomstwa, muszą być odpowiednio z nowożeńcami omówione. Nowożeńcy nie są nieletniemi dziećmi. Tak sądzi i O. Jan Urban T. J., który wydał dwie książki o tych kwestjach przedślubnych. Jedna ma tytuł: „Na ślubny kobierzec, książka dla panien narzeczonych i młodych mężatek" (Księg. św. Wojciecha 1925), a druga: „Na wejście w świat. Wiązanka wskazówek etycznych dla dorosłych panien" (1924, ta sama księgarnia). W obu porusza właśnie O. Urban te drażliwe kwestje i woli „abundare quam deficere", bez obawy zgorszenia młodych. Dzisiaj młodzież więcej wie o tych drażliwych kwestjach niż my starsi księża, a jeśli my ze strachu przed inwektywami wrogów pojęć fałszywych w tym kierunku nie prostujemy i przed

zgubnemi opinjami nie ostrzeżemy, — to znajdą się inni niepowołani, którzy nieświadomych i nie zepsutych, a nieostrzeżonych należycie, pouczą, ale w sposób najgorszy. Nie bójmy się tak wszędzie tych naszych wrogów i ich obelg, bo mógłby niejeden z nas nie spełnić dobrze swego obowiązku wobec dusz nam poruczonych, z obawy, by się wrogom nie narazić.

Do spowiedzi te sprawy drażliwe, ściśle mówiąc, nie należą, bo niema czasu przy niej pouczać o obowiązkach małżonków, o zamachach na małżeństwo i t. p. Zresztą, jeśli egzamin przedślubny w tych kwestjach ma kogo zgorszyć, to tem więcej mogą gorszyć pouczania czy pytania w tym kierunku i w trakcie Sakramentu Pokuty. A nareszcie, czy nie lepiej ostrzec przed zarazą i pouczyć, jak jej uniknąć i jakie jej objawy, niż dopuścić do choroby, a potem ją leczyć? Czy zresztą na spowiedź można zawsze liczyć, skoro wielu inteligentów spowiada się po wyjściu ze szkół raz przed ślubem, a potem na łożu śmiertelnem, o ile jeszcze się spowiadają?

Niewyzyskanie takiej chwili, jak egzamin przedślubny, może być często jednym z powodów nieszczęśliwego pożycia małżonków i zatraty ich dusz.

Co do zarzutu, że trwanie egzaminu przedślubnego przez całą godzinę (nie napisałem, że musi trwać akuratnie godzinę, bo to zależy od tego, czy nowożeńcy znają lepiej czy mniej katechizm) może wyglądać na szykanę, zapytuję, czemu nikt nie uważa za szykanę, się jeśli mówi godzinę (choć nie powinno się tak długo mówić) kazanie albo trzyma się małe dzieci całą godzinę w szkole na nauce katechizmu? Zapewne — wygodniej jest zbyć egzamin przedślubny stereotypowo, w pięciu minutach, ale czy wtedy duszpasterz spełnił dobrze swój obowiązek?

X. Józef Koterbski.

Ojciec św. Pius XI a sprawa mianowania kardynałów.

Nieświadomość ogółu, jaka do ostatniej niemal chwili towarzyszy sprawie mianowania kardynałów, należy przypisać tylko woli Ojca św. Piusa XI, który chce być jedynym panem swego wyboru i zachowuje swobodę zmiany tego wyboru tak długo, jak to jest możliwe.

Pius XI jest istotnie zdania, że mianowanie członków św. Kolegjum stanowi przywilej papieża i że nikt niema prawa mieszać się do sprawy użytkowania tego przywileju. Bezwątpienia Namiestnik Chrystusowy nie wzdraga się uwzględniać życzenia katolików poszczególnych co do posiadania swojego przedstawiciela wśród kardynałów, ale zna swoje prawo w tym względzie i nie pozwala, by ktoś próbował wpływać na jego wybór.

Najwyżej postawione osobistości czyniły takie próby, a wśród nich król Alfons XIII, który w rozmowie podczas swych uroczystych odwiedzin w Watykanie wyraził życzenie, by Ameryka łacińska miała więcej reprezentantów w św. Kolegjum. Stało się to przed pięciu laty, a i dziś jeszcze arcybiskup z Rio de Janeiro jest jedynym kardynałem Ameryki Południowej.

To samo dotyczy pewnych wysokich stanowisk Kurji rzymskiej i dyplomacji papieskiej, które zazwyczaj prowadzą do godności kardynalskiej. Ta godność może być nagrodą za położone już zasługi wobec Kościoła, ale Pius XI dąży przedewszystkiem do mianowania takich kardynałów, którzy zdolni są okazać skuteczną pomoc w stale powiększającej się pracy kongregacyj i zachowuje wyłącznie dla siebie stanowisko sędziego w wyborze. Dlatego zabawa w przepowiednie, na którą dwa razy do roku pozwalają sobie pewne dzienniki, jest zupełnie zbyteczna i dlatego rzymscy korespondenci, którzy nie chcą wprowadzać w błąd swych czytelników, winni jej zaniechać.

Od początku swego pontyfikatu Pius XI corocznie, na wiosnę i w adwencie, zwoływał konsystorz i za każdym razem mianował kardynałów, z wyjątkiem konsystorza w grudniu 1924 i grudniu 1928 r.

Nie trzeba jednak cofać się zbyt daleko w przeszłość, by natrafić na odmienne postępowanie papieży. I tak np. Pius X w okresie 11 lat zwoływał konsystorz tylko 12 razy i tylko w pięciu wypadkach w tym czasie mianował kardynałów. Po konsystorzu w dniu 16 grudnia 1907 r. w ciągu czterech lat nie było ani jednej nominacji kardynalskiej, ale 27 listopada 1911 r. Pius X mianował aż 19 kardynałów. Ten sam papież podczas ostatniego swego konsystorza, który odbył się 25 maja 1914 r., mianował 13 purpuratów, ale przedtem od konsystorza w grudniu 1912 r. nie dokonał żadnych nominacyj. Podobne przykłady miały miejsce za pontyfikatu Benedykta XV, który w okresach czasu między 7 grudnia 1916 a 15 grudnia 1919 i marcem 1921 nie dał nikomu godności kardynalskiej. („La Vie Catholique“).

KORESPONDENCJE.

Nowa placówka franciszkańska.

Przed siedmiu laty powstał w Krakowie miesięcznik „Rycerz Niepokalanej“. Koszta wydania pierwszego numeru wyrównane zostały z zebranych dorywczo po mieście, bo od sklepu do sklepu, ofiar. Na takich zasadach oparte pismo zdawało się ustawicznie upadać, a jednak nie upadło.

Po niespełna roku przenosi się „Rycerz Niepokalanej“ do Grodna; w Krakowie bowiem utrudniał pracę brak odpowiedniego lokalu, podczas gdy w nowoodzyskanym klasztorze grodzieńskim znajdowało się pomieszczeń poddostatkiem. Decydujący wpływ na ten krok wywarł powszechny strajk drukarski w Krakowie w październiku 1922 roku. W nowem osiedlu wypłynęła konieczność zaopatrzenia się w jakąkolwiek drukarską maszynę. Zabiegi uwieńczone zostały sprowadzeniem do Grodna używanej, małej maszyny drukarskiej.

Powoli rozrastała się drukarenka coraz bardziej, a w roku 1925 przybył i motor ropny. Pracowali zawsze wyłącznie prawie zakonni bracia. Nakład „Rycerza“ ustawicznie rósł: przybywało przeciętnie po 10.000 prenumeratorów rocznie.

W lecie 1927 roku, wobec ustawicznego rozrostu wydawnictwa, już i pomieszczenie grodzieńskie okazało się za ciasnem.

W tym czasie zainteresował się wydawnictwem pełnomocnik dóbr księcia Druckiego Lubeckiego i wpływem swoim dopomógł do uzyskania pięciu morgów pola z dóbr teresińskich pod budowę wydawnictwa „Rycerza Niepokalanej“. Dzięki serdecznym ofiarom czytelników i pomocy niesionej bezinteresownie przez miejscową ludność ruszyła żywo budowa. W wigilję uroczystości Niepokalanego Poczęcia 1928 r. odbyło się poświęcenie tej nowej franciszkańskiej placówki, a niezadługo potem

ruszyły radośnie drukarskie maszyny, przy których pracują sami bracia franciszkańscy.

Dla pragnących zapoznać się z „Rycerzem Niepokalanej“ podajemy adres: OO. Franciszkanie, Niepokalanów, p. Teresin Soch. (woj. warszawskie).

Z RUSKIEJ PRASY.

W świątecznym numerze czasopisma „Ukrainśkyj Hołos“ znajdujemy recenzję (pióra księdza) nowo wydanego (nakładem stanisławowskiego biskupiego Ordynarjatu) modlitewnika p. t. „Da pryjdet carstwije Twoje“. Recenzja ta jest tak charakterystyczną dla sposobu myślenia pewnego odłamu księży ruskich, iż podajemy ją tu w dosłownem tłumaczeniu:

„Takiego arcylatynizującego [1]) modlitewnika z pewnością jeszcze nie mają ni rzymsko-katolicy. I tu sprawdza się stara prawda, że „janczarzy gorsi od samych Turków“. Wszystko, co typowo łacińskie, co takie przeciwne duchowi naszej greckiej cerkwi, jak ciało duszy, tu celowo zebrane, aby „prawdziwie skatoliczyć“ naszą cerkiew, to jest, by usunąć z niej greckiego ducha i zastąpić go łacińskim duchem. Ewangeliczne „Logos“ (Słowo Boże — Syn Boży), greckie „Sofija“ (Mądrość Boża — Syn Boży) mają ustąpić miejsca zmaterjalizowanej pobożności łacińskiej żołnierskiej duszy, jaka wrażliwą jest tylko na to, co zmysłowe, co niższe, materjalne. Serce Chrystusowe, krew Chrystusowa, woda z boku Chrystusowego, ciało Chrystusowe, droga krzyżowa, rany Chrystusowe, grób Chrystusowy, serce Marji — ot to i podobne staje się przedmiotem religijnego kultu, i to nie jakimś drugorzędnym przedmiotem, ale głównym. Nawet „krzyż“ Chrystusowy dla nich jeszcze za mało materjalny, a do tego już zanadto „pospolity“, więc wyszukują coraz to nowe. O, ojcze Kostelnyku, czemuście nam otworzyli oczy na to, jak my upadamy, jak mieniamy greckie brylanty na łacińskie cegły?! Lepiej byłoby konać bez świadomości! Za późnożeście przyszli! Za wami tylko prawda, a za nimi siła [2]). Więc robią, co chcą, celowo przebudowywują naszą cerkiew na łacińską. — W stanisławowskim modlitewniku serce Chrystusowe „podstawą i źródłem“ wszelkiej pobożności. Tylko czytajcie, ile tam tego jest: „Nabożeństwo ku czci Najśw. Serca Jezusa“, „Codzienne poświęcenie siebie Sercu Chrystusowemu“, „Akt zadośćuczyniena Najświętszemu Sercu Chrystusowemu“, „Intronizacja, albo społeczne panowanie Najśw. Serca Jezusa w chrześcijańskich rodzinach“, „Akt wynagrodzenia Najśw. Sercu Jezusa“, „Pieśń ku czci Najsłodszego Serca Jezusowego“. Nadto jest tam: „Święta Godzina“, „Droga Krzyżowa“ (z obrazkami), „Anioł Pański“. Ze świętych znaleźli tam tylko swoje miejsce Przeczysta Dziewica, św. Józef i św. Jozafat. Św. Jozafata wprowadzono w każdy „odpust“ zaraz po Przeczystej Dziewicy — jakiem prawem? A po każdej modlitwie starannie zaznaczone odpusty - same odpusty w modlitewniku. Chyba ukraińskiego Lutra chcą wychować, czy co?! W tych nowomodnych modlitwach przychodzą niektóre zwroty na wzór agitacyjno-wiecowych, jakie rażą nasz prawowierny sposób myślenia, np. „Niech żyje Serce Jezusa, naszego Króla i naszego Ojca!“ Jeszcze nie słyszałem, by w modlitwach nazywano Chrystusa „Ojcem“ i żeby w modlitwach pisano: Niech żyje Bóg, albo Chrystus! Lub: „Imiona osób, które będą szerzyć to nabożeństwo (do serca Chrystusowego), będą zapisane w Mojem Sercu i nigdy nie zostaną z niego wymazane“. To tania agitacyjna obietnica, jaką wojują wszystkie apokryfy pobożnej treści. Przy każdej sposobności nowy modlitewnik każe się modlić o „dobrych kapłanów“. To cień, który idzie za celibatem (brak kapłanów, częste skandale). Ale ja myślę, że u nas duchowieństwo takie, na jakie sobie naród zasłużył. Zato inaczej jest z biskupami. Ich garstka, więc nie odzwierciedla się w nich dusza narodu, i „dają nam ich“, więc tu łatwiej mogą zachodzić szczęśliwe i nieszczęśliwe przypadki, zatem byłoby właściwszem modlić się o „dobrych biskupów“, którzyby naszą cerkiew wiedli po lepszej i szczęśliwszej drodze — do wyższego, a nie niższego“.

* * *

W „Dile“ X. Kostelnyk pisze o „cerkiewnej mowie“, zaznaczając, że żywych języków żądać można w liturgji z dwojakich przyczyn: religijnych i narodowych.

„W ukraińskim narodzie tylko narodowy motyw tu decydujący. Nasza liturgiczna mowa jeszcze jako taka zrozumiała dla ludu, ale ona — „my — nie my“...

Cerkiew z ukraińską liturgiczną mową zabezpieczyłaby, jak nie można silniej, ukraińską narodowość. Nasza narodowa mowa dla prostego ludu stałaby się „świętą“ i nie miałyby do niego dostępu różne agitacje, co mówią: „My — nie my“. Nasza największa, najprzykrzejsza narodowa bolączka byłaby raz na zawsze wyleczoną...“

Czyż jednak wolno tak nadużywać Cerkwi dla celów narodowych? Przecież to wywołałoby z pewnością rozłam, odpadnięcie od „ukraińskiej“ Cerkwi żywiołów staroruskich. *X. F. B.*

[1]) Wszystkie podkreślenia autora recenzji. Przyp. tłumacza.

[2]) Mowa tu o artykułach X. Kostelnyka w „Nywie“ i „Dile“, w których wykazywał wyższość „bizantynizmu“ nad „latynizmem“.

Sprawy religijne.

Dziesięciolecie Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Cicho i skromnie obchodzi swe dziesięciolecie istnienia jedno z najwspanialszych dzieł odradzającego się katolicyzmu w Polsce, jakiem jest bezsprzecznie Katolicki Uniwersytet w Lublinie, powołany do życia przez dwu wielkich mężów: X. Idziego Radziszewskiego i p. Karola Jaroszynskiego.

Przypomnieli sobie to dziesięciolecie w pierwszym rzędzie kapłani, którzy pod skrzydłami Alme Matris Lublinensis zdobyli naukę.

Oto powstał w Lublinie komitet księży, byłych studentów Katolickiego Uniwersytetu, mający na celu zorganizowanie zjazdu b. wychowanków, księży-studentów wszechnicy lubelskiej w osobach X. prof. dra Piotra Kałwy i X. kan. dra Piotra Stopniaka. Zjazd ten odbył się dn. 31 grudnia r. ub. i 1 stycznia r. b. w murach uniwersyteckich. Przybyło nań z rozmaitych diecezyj przeszło 50 osób, reprezentujących dziś wybitne stanowisko w hierarchji Kościoła w Polsce.

Uroczystości dziesięciolecia dały możność omówienia dalszej akcji na rzecz wszechnicy lubelskiej. Byli wychowankowie fundują salę im. twórcy Wszechnicy Lubelskiej, przeznaczając na ten cel 12.000 zł. oraz płytę nagrobną na mogiłę, kryjącą zwłoki tego wielkiego uczonego i wychowawcy katolickiego.

Nowy sposób propagandy religijnej. Od paru miesięcy zaczęto ustawiać w kościołach wileńskich, a ostatnio także na prowincji, półki z książkami o treści religijnej, na wzór podobnej praktyki w Anglji i Niemczech. Obecnie w Wilnie i okolicy ustawionych już jest 30 półek. Tą drogą w kościele św. Ducha, np. w ciągu pierwszego kwartału rozeszło się z półek 1.464 książek.

Zamknięcie czasopisma za pornografję w Warszawie. Przed kilkunastu dniami Sąd pokoju 10 okręgu rozpatrywał sprawę redaktora czasopisma: „Osty“, Ostaszewskiego Wincentego, studenta filozofji Uniwersytetu warszawskiego, oskarżonego o szerzenie pornografji. Wyrokiem sądu skazany został Ostaszewski na dwa tygodnie aresztu, zaś czasopismo „Osty“ zawieszone zostało na przeciąg jednego roku. Jest to pierwszy wypadek zastosowania artykułu 44 nowej ustawy prasowej z dnia 10 maja 1927 r., przewidującego czasowe lub zupełne zamknięcie wydawnictwa. — Czy jednak kara tak łagodna powstrzyma skazanego do dalszej „pracy“ w tym samym duchu i czy uniemożliwi mu wydawanie innego pisemka pornograficznego? *X. P.*

Coraz więcej żydów wychowuje w szkołach polskich młodzież katolicką! Oto w Wysokiem Mazowieckiem przyjęto z polecenia inspektora nauczycielkę-żydówkę do szkoły, uczęszczanej przez młodzież polską.

Rodzice zaprotestowali przeciwko temu w Kuratorjum warszawskiem. Co ciekawsze, zaprotestowali również żydzi, uznawszy, że wprowadzenie żydówki do czysto polskiej szkoły jest nonsensem, zwłaszcza, że obok istnieje specjalna szkoła dla młodzieży żydowskiej.

Podobnie inspektor powiatowy zainstalował w szkole katolicko-polskiej m. Kolna kilku żydów nauczycieli i kazał przyjąć pewną ilość żydowskich dzieci.

I znowu rodzice katoliccy zaprotestowali. — Czy jednak te protesty będą uwzględnione? *X. P.*

Z życia Polaków w Westfalji. „Oblat Niepokalanej" przynosi ciekawą korespondencję jednego z OO. Oblatów o naszych rodakach w Westfalji:

Podziwiałem miejscami wysiłki naszych kochanych rodaków w obecnych trudnych bardzo warunkach, z jaką skwapliwością i zapałem dążą na polskie nabożeństwa, jak ślicznie po kościołach śpiewają, chociaż nieraz mała ich tylko pozostała garstka. Głosiłem misje w samem mieście Dortmund w pięciu kościołach. Jak oni chętnie słuchali polskiego kazania, jak chcieli usłyszeć coś o Polsce! Miałem sposobność przemawiać na zebraniach różańcowych, nawet kilkakrotnie na obchodach jubileuszowych, widziałem przedstawienia teatralne, słyszałem deklamacje w Dortmund, Marten, Kirchlinde, Recklinghausen, Wanne, Essen, Barop i t. d. Bractwa różańcowe są ślicznie zorganizowane, niektóre kółka śpiewackie i teatralne wzorowo wywiązały się z swego zadania. Najbardziej już podobały mi się śpiewy i deklamacje dzieci, bo po nich najmniej się spodziewałem. Co za odwaga i śmiałość! Widać owszem wszędzie pilną pracę, widać poniekąd i wielką walkę o swój język i narodowość. Ale na każdem zebraniu sala zapełniona, przychodzą wszyscy, i wielcy i mali, tworzą jakby jedną olbrzymią rodzinę. Mówić im o Polsce, słuchaliby godzinami. Pewnego razu częstowano mnie cygarem Wydobyłem pudełeczko „monopolowych" zapałek. Odrazu rozbrzmiewa hasło: „Polskie zapałki". Przewodniczący wstaje i po krótkiej stosownej przemowie obchodzi po sali. Każdy palący i niepalący zapala, to cygaro, to papieros, to kawałek papieru, byleby coś zapalić. Pudełka więcej nie widziałem. Na zebraniu różańcowem w D. mówiłem o naszych początkach w Poznaniu, gdzie nie mieliśmy jeszcze ornatu i wskutek tego nie mogliśmy w swojej małej kapliczce klasztornej odprawiać. Powstał Ks. Patron i z łzami w oczach ofiarował swój ornat najpiękniejszy, który Polacy podarowali mu na imieniny. Zgromadzeni tak byli wzruszeni tą wspaniałomyślnością duszpasterza, że natychmiast zbierali podpisy na sprawienie Mu nowego, jeszcze ładniejszego ornatu. Po moim powrocie do Poznania O. Prowincjał odprawił pierwszą mszę św. w podarowanym z Westfalji ornacie. Towarzystwo św. Wojciecha poszło za przykładem swego Patrona i podarowało swoją chorągiew na pamiątkę do Polski. Kiedy w ubiegłym roku pierwsza wybrała się pielgrzymka polska z Westfalji do Częstochowy, członkowie tegoż Towarzystwa przywieźli ją i wręczyli mi na dworcu poznańskim. Chorągiew ta zdobi obecnie kościół klasztorny OO. Oblatów w Obrze. Czy nie szkoda takiego ludu? Czy nie warto zajmować się nim? To też raz po raz Ojcowie Oblaci wyjeżdżają z misjami do Westfalji, aby pocieszać i pokrzepiać ich na duchu. Mozolna to wprawdzie praca i wielkich wymagająca ofiar, zwłaszcza, kiedy w Polsce ze wszystkich stron wołają o misje, ale nie możemy zapomnieć swoich rodaków, dla których przez długie lata pracowaliśmy na obczyźnie. Wielką pomocą i jakby podwaliną duszpasterstwa w Westfalji to księża niektórzy, którzy aczkolwiek narodowości niemieckiej, nauczyli się znakomicie języka polskiego i z całem zaparciem poświęcają się wyłącznie duszpasterstwu polskiemu. Niektórzy z nich założyli nawet polskie szkółki i wykładają nawet religję po polsku. We wrześniu jeden z najzdolniejszych, X. Mehler, Patron polskich Towarzystw Wzajemnej Pomocy, obchodził dwudziestolecie swojej pracy dla Polaków.

Do jakich wniosków dochodzą pastorzy. Do jakiego zamętu pojęć i wierzeń dochodzi w luteranizmie niemieckim, świadczą wywody dwóch pastorów hamburskich.

Pastor Hintze, członek loży masońskiej, opublikował, jako wydawca hamburskiego czasopisma masońskiego, artykuł o nieśmiertelności, w którym twierdzi, że nieśmiertelność polega jedynie na niezniszczalności materji, na duchowem oddziaływaniu człowieka na pokolenie późniejsze i na dalszem trwaniu jego w potomstwie. Hintze zaznacza, że wątpi w boski charakter Objawienia chrześcijańskiego, że nie wierzy ani w zmartwychwstanie Chrystusa, ani w Jego dziewicze narodzei że dlatego z kazań i nauk konfirmacyjnych usunął Skład Apostolski. Rada kościelna odrzuciła zażalenie wierzących protestantów w tej sprawie, wyjaśniając, że pastor Hintze nie zaczepił autorytetu Biblji i nieśmiertelności Jezusa!

Inny pastor, Hennecke, także wolnomularz, w książce „Mistrz życia; imperatywy dla ludzi głębokich" odrzuca naukę o Trójcy św.: ta nauka — zdaniem pastora — uzmysławia tylko „wiosenny powiew w uczuciach ludzkich", jest „kramem ozdób naszych prababek" i t. d., do którego trzeba się zbliżać z „silną negacją". Hennecke, tak samo, jak Hintze, przeczy Synostwu Bożemu i Bóstwu Jezusa, Jego poczęciu z Ducha św. i zmartwychwstaniu. W Biblji znajduje tylko „gęsty, zagmatwany krzak teologicznych konstrukcyj myślowych". Na skutek energicznych protestów pastorów wierzących przeciwko opublikowaniu tego rodzaju nauk, „biskup" hamburskiego Kościoła krajowego musiał zająć się tą sprawą. Jak to uczynił? W bardzo oględnem piśmie wyjaśnił, że hamburski Kościół ludowy musi opierać się na zapewnieniu swym duchownym daleko posuniętej swobody w poglądach teologicznych. Bez wielkich różnic w kwestjach dogmatycznych Kościół ludowy nie mógłby istnieć. Ale wolność jednego ma swe granice w wolności drugiego, nikt nie może przedstawić swego poglądu, jako jedynie słusznego, żaden pastor, jako piastun urzędu kościelnego, nie może obrażać przekonań współbraci tej samej gminy. (KAP)

Katolicka statystyka Niemiec. Według „Kirchliches Handbuch für das katholische Deutschland", do Kościoła rzymsko-katolickiego obu obrządków w Niemczech należy 20,193.334 osób. Starokatolików jest jeszcze 33.436. Berlin na 4,024.165 mieszkańców ma 403.780 katolików.

W Prusach w roku 1927 zawarto 72.126 małżeństw czysto katolickich i 36.705 mieszanych. Na każdych stu katolików, wstępujących w związki małżeńskie, 20·3 zawiera małżeństwo mieszane. Dzieci z małżeństw czysto katolickich było w omawianym roku 249.960, z małżeństw mieszanych 50.889. Zmarło 144.517 katolików.

Państwo niemieckie posiada 15.216 szkół katolici 8.413 wspólnych. Liczba katolickiej młodzieży szkolnej wynosiła 2,366.108, z tego 2,027.880 przypadało na szkoły katolickie. Czynnych nauczycieli i nauczycielek katolickich było 59.276. Co się tyczy urzędników, to należy zaznaczyć, że na najwyższych stanowiskach przy rządzie centralnym katolicy liczbowo są bardzo upośledzeni.

Ze statystyki moralności wynika, że w Prusach na 100.000 katolików przypada 10·9, w Bawarji 11 samobójstw. Wśród protestantów stosunek ten wyraża się liczbą 23·5, względnie 22·2 na sto tysięcy. Państwo niemieckie posiada 16.376 czynnych kapłanów katolickich. Liczba studentów teologji wynosiła w r. 1927 — 2.821, na stu czynnych księży świeckich przypada 14·8 kleryków. Liczba nawróceń do Kościoła katolickiego wynosiła 7.583, a liczba wystąpień — 43.316, z czego 4.334 przejścia na inne wyznania i 3.204 powrotne nawrócenia, tak, że strata wyniosła 40.112. Liczba przystąpień do Komunji św. w ciągu pełnego roku wyniosła 206,371.163. Z tego na klasztory, zakłady i kościoły, do których odbywają się pielgrzymki, odchodzi 42,805.048. Obowiązek spowiedzi wielkanocnej spełniło 12,332.451 osób. Na jednego katolika przypada 9·94 komunij rocznie.

Powrót rzymskiej relikwji św. Wojciecha do Gniezna. X. Kardynał Prymas podczas swego pobytu w Rzymie uzyskał przyznanie katedrze gnieźnieńskiej ważnej relikwji św. Wojciecha, która od 1000-go roku była przechowywana w kościele św. Bartłomieja na wyspie Tyberyjskiej w Rzymie. Cesarz Otton III w roku 1000 zabrał z Gniezna ramię św. Wojciecha i złożył je w kościele, wybudowanym przez siebie na wspomnianej wyspie ku czci tego Męczennika. W ciągu wieków, przy przebudowie kościoła zmieniono jego tytuł, dedykując go św. Bartłomiejowi. Relikwja atoli pozostała nietknięta w ołtarzu, poświęconym św. Wojciechowi. Dopiero w ubiegłem stuleciu przyznano znaczniejsze cząstki tej relikwji biskupom polskim i węgierskim. Pozostałą część zabrał X. Prymas z dokumentami do kraju i zwrócił ją archikatedrze gnieźnieńskiej, skąd ją przed 928-miu laty wywieziono. Relikwja, przywieziona przez X. Prymasa, jest największą cząstką ze wszystkich, znajdujących się na ołtarzach relikwij św. Wojciecha. (KAP)

Socjaliści a religja. W łonie austrjackiej partji socjalno-demokratycznej, rekrutującej się z żydów, bezwyznaniowców i liberałów, utworzyła się grupa „religijnych socjalistów“, którym sumienie pozwala pogodzić przynależność do partji socjaldemokratycznej z wyznawaniem zasad katolickich. Grupa ta urządziła niedawno publiczne zebranie, na którem omawiano sprawę przynależności katolika do obozu socjalno-demokratycznego.

W Niemczech powstała natomiast grupa „katolickich socjalistów“, która, jak zapowiada organ socjalistyczny Vorwaerts zamierza w roku bieżącym wydawać własne pismo w Kolonji. Miesięcznik ten pod redakcją Henryka Martena nazywać się będzie Czerwonym Organem Katolickich Socjalistów. W zapowiedzi swej redakcja zaznacza, że miesięcznik ten, będzie socjalistycznym, lecz niezależnym od polityki partyjnej socjalno-demokratycznej i organizacji partji socjalno-demokratycznej.

Sprawą „religijnych socjalistów“ zajęli się biskupi austrjaccy, wydając z swej konferencji tej treści komunikat:

„Zajęto się także wystąpieniem „religijnych socjalistów, którzy podnoszą zarzut, że Kościół katolicki, jako kierownicza siła religijna w Austrji, przez swój związek z partją chrześcijańsko-społeczną, która obecnie ma wyłącznie interesy kapitalistyczne reprezentować, stał się narzędziem potęgi kapitalizmu i skutkiem tego popadł w sprzeczność ze swoją religijną misją. Zarzut ten odpieramy energicznie, wskazując na encyklikę Leona XIII (Rerum Novarum) i na list pasterski Biskupów Austrji o kwestji społecznej. Zastrzegamy się przeciw określeniu „religijny socjalizm“, ponieważ „chrześcijański socjalizm“ został przez Leona XIII odrzucony, a to określenie ma jedynie bałamucenie ludu na celu“.

O uniwersytet katolicki w Salzburgu. W ostatnich tygodniach rozgorzała w prasie austrjackiej zacięta walka na ten temat. Sprawa przedstawia się następująco:

W r. 1623 założyli benedyktyni w Salzburgu uniwersytet pod nazwą „Alma mater benedictina“. W roku 1810 uniwersytet ten zniesiono, pozostawiając tylko wydział teologiczny. Jeszcze przed wojną dążyli katolicy austrjaccy do wskrzeszenia dawnego uniwersytetu benedyktyńskiego. Zebrano nawet poważne fundusze na ten cel, obecnie zupełnie zdewaluowane. Po wojnie sprawą tą zajęli się gorliwie arcybiskup Salzburga i opat benedyktynów. Dzięki ich zabiegom 25 listopada ub. r. otwarto papieski instytut filozoficzny jako podwydział fakultetu teologicznego. Na inauguracji tego instytutu przemawiał kanclerz X. Seipel mniej więcej w te słowa: „Dzisiaj nie spierają się już więcej uczeni o to, czy istnieje nauka katolicka. Toć na świeckich uniwersytetach istnieje wielki zastęp uczonych o zakroju europejskim, przyznających się bez zastrzeżeń do Kościoła katolickiego. Katolicy po wojnie „tak wrośli w wolność nowych czasów“, że nie pytają się nikogo, czy wolno im rozpocząć jakieś dzieło, które uważają za konieczne i zbawienne. Do rzędu tych dzieł należy rozszerzenie podstaw istniejącego w Salzburgu wydziału teologicznego i systematyczne przeistoczenie go na wszechnicę. Założenie papieskiego instytutu filozoficznego z prawem nadawania stopni uniwersyteckich jest właściwie dowodem, że wszechnica katolicka już istnieje“. To stwierdzenie przez X. Seipla istnienia via facto uniwersytetu katolickiego w Austrji, wywołało sprzeciwy w prasie, na zebraniach publicznych i w parlamencie zarówno ze strony wszechniemców jak i socjalistów przeciwko „przemycaniu chyłkiem klerykalnej wszechnicy“. W całej tej dyskusji bardzo mile uderza spokojny głos przedstawiciela socjalistów, dr. Bauera, w parlamencie wiedeńskim dnia 12 grudnia ub. r. na ten temat. Poseł Bauer uznał, że nie można zabronić żadnemu zrzeszeniu (opartemu o pewien światopogląd, czy to religijny, czy filozoficzny), aby tworzyło sobie własne instytucje naukowe, stwierdził, że państwo nie ma prawa mieszania się w wewnętrzne sprawy tych zrzeszeń, dopóki nie narusza się żadnej ustawy państwowej. Nawiązując słowa do planu wskrzeszenia przez katolików wszechnicy benedyktyńskiej, podkreślił dalej Bauer, że żadnemu kulturalnemu człowiekowi nie wolno uszczuplać zasług, jakie zdobył sobie w Austrji zakon Benedyktynów dla wiedzy i nauki, że jednak tworzenie uniwersytetu katolickiego wymaga osobnej ustawy, czyli że via facto wszechnica powstać nie może.

Z piśmiennictwa.

Emil Zegadłowicz: Zegar słoneczny w chińskim ogrodzie. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań (bez daty). Str. 69.

Zegadłowicz to poeta katolicki, dobry i niezwykle płodny (w ciągu dwudziestoletniej działalności pisarskiej wydał przeszło 40 tomów). Z zaciekawieniem bierze się więc jego każdą nową książkę do ręki. Są tacy, co się jego utworami zachwycają, są inni, co je lekceważą; mnie osobiście wydaje się, że przy tak gorączkowej twórczości, nawet u dużego talentu (nie genjusza), muszą być kwiaty i chwasty. Do jakiego rodzaju należy ostatni zbiorek? Naogół do „kwiatów“. Wiersze przeważnie ładne, nawet bardzo ładne. Nic jednak nowego, ani oryginalnego nie przynoszą (ani w formie, ani w treści), mimo stylizowania ich „na chińsko“. Podczepiać im

imiona chińskie i parę wzmianek o warkoczach, smokach i lotosach, a będą to poczciwe nasze polskie liryki. Cała ta chińszczyzna robi wrażenie czegoś sztucznego, jakby narzuconego, dolepionego. *X. F. B*

Emil Bauman: Znak na dłoni. Przekład z francuskiego S. I. G. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań (bez daty). Str. 157.

Treścią powieści jest walka duchowa młodzieńca między miłością ziemską a pragnieniem zupełnego poświęcenia się Bogu. Sytuację utrudnia sobie autor jeszcze o tyle, że stosunki rodzinne i odwzajemniona miłość wiążą bohatera powieści ze światem, tymczasem powołanie duchowne jest u niego raczej przeczute niż stwierdzone. Mimo to Bóg zwycięża, młodzieniec wstępuje do seminarjum. Zaznaczyć jednak należy, że w warunkach — jakie autor przedstawia — życie dałoby inne rozwiązanie. Wyjątkowa łaska Boża może wprawdzie i w tego rodzaju okolicznościach zdziałać swoje, działanie jednak tej łaski autor przedstawia dość nieuchwytnie i blado. Wskutek tego powieść robi wrażenie pewnego naciągania prawdy psychologicznej.

Tok opowiadania zajmujący, styl piękny. *X. F. B.*

Piotr Tokarz. „W ewolucji potęga i potęga... (Traktat o życiu człowieka)“. (Lwów. 1927. Nakładem autora. Stron 206.)

Jest to jedna z tych książek — dziś bardzo licznych, o których przykro pisać. Autor bowiem (młodo zmarły) uległ niestety wpływowi różnych materjalistów i sceptyków, których pseudofilozofji nie umiał ocenić krytycznie i powtarza niedorzeczne i bałamutne ich rozumowania. I tak jest on przekonany, że teorję Darwina o pochodzeniu człowieka trzeba uznać za dowiedzioną, chociaż ona niektórym „nie podoba się z powodu ich materjalnej pozycji w świecie“ (?! str. 10); — że „uznając ewolucję jako jedyną siłę rozwojową wszelkiego istnienia, musimy tem samem odrzucić naukę wszystkich systemów religijnych“ (?! str. 70); że niema żadnego Boga Stwórcy (str. 71) i t. d. On wierzy tylko w górującą nad wszystkiem „potęgę ewolucji“ i wzywa (na kartce tytułowej) wszystkie „indywidualności“, żeby te myśli jego „wzięły na własność i ponieśli je innym — w imię ewolucji“! — Miejmy jednak nadzieję, że takich nie znajdzie on wielu! *X. A. P.*

Księga Pamiątkowa 50-lecia gimnazjum im. J. Długosza we Lwowie. Pod redakcją Prof. Władysława Kucharskiego. (Lwów 1928. Nakładem komitetu jubileuszowego. Stron XIII i 320. Cena 10 zł.).

Księga ta stanowi piękną i cenną pamiątkę uroczystości jubileuszowej, którą gimnazjum im. Długosza obchodziło w roku ubiegłym. Część I zawiera przegląd historyczny jego dziejów i opis jubileuszu; część II prace literackie byłych jego uczniów, między którymi znajdujemy nazwiska wybitnych przedstawicieli nauki polskiej; część III sprawozdanie sekcji finansowej.

O gimnazjum tem dobrze tu powiedziano (na str. 161), że „wykształciło szereg pokoleń na dzielnych, prawych, dla Ojczyzny pożytecznych i ofiarnych obywateli i przyłożyło niejedną cegiełkę do budowy gmachu wolnej Polski“, i że jubileusz jego, „stawiając szerokim warstwom naszego społeczeństwa tak wspaniałe wyniki pracy pedagogicznej, okrył je chwałą, jego długoletniego dyrektora, radcę dra Wincentego Śmiałka, grono nauczycielskie oraz humanistyczny kierunek wychowania. *X. A. P.*

Kazimierz Rosinkiewicz. Wesoły turniej. Powieść dla młodzieży. Z winietą okładkową i 4 ilustracjami prof. St. Sawiczewskiego. Str. 210. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań. (bez daty, ale książka wyszła z końcem roku 1928).

Autor pisze z talentem i zajmująco, ale chce nie tylko zabawiać swych czytelników: więcej jeszcze chodzi mu o podniesienie ich dusz ku wyższym ideałom, do czego też, jak mamy nadzieję, przyczyni się i ta jego książka godna polecenia. *X. A. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

IX Sprawozdanie Wydziału Wykonawczego Związku Sodalicyj Marjańskich szkół średnich w Polsce. Podał X. Józef Winkowski. Zakopane 1928. Nakładem Związku. Stron 33.

Kapitan Marryat: Wśród koralowych raf. Tłumaczyła Stella Kozłowska. Ilustrował prof. St. Sawiczewski. Wydanie trzecie (tysiąc 16—20). Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań. Str. 298.

Bardzo pochlebną recenzję tej doskonałej powieści podaliśmy w „Gaz. Kośc.“ dawniej z okazji pierwszego wydania.

X. dr. Józef Umiński: O warunkach pracy nad historją Kościoła w Polsce. Referat wygłoszony na zjeździe Polskiego Tow. Teologicznego we Lwowie. Włocławek 1928.

Marja Weryho: Wśród swoich. Powiastki dla małych dzieci. Z 28 winietami wewnętrznemi Marji Halbińskiej i winietą okładkową Zofji Stanisławskiej. Wydanie IV. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Stron 112.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. warszawska. Zwolnieni XX.: Franciszek Choiński ze stanowiska prob. par. Prażmów; Bolesław Tomaszewski ze stanowiska wikarjusza par. Prażmów; dr. M. Szkopowski ze stanowiska wikarjusza par. Narodzenia N. M. P. w Warszawie z pozostawieniem na stanowisku prefekta szkół.

Diec. częstochowska. X. Antoni Sewerynek, administrator par. Wojkowice Komorne, został mianowany faktycznym proboszczem tejże parafji.

X. Ignacy Lachowicz został zwolniony ze stanowiska prefekta gimnazjum męskiego im. T. Kościuszki w Wieluniu i mianowany prefektem w szkole handlowej w temże mieście.

X. Jan Wójcicki, pozostając prefektem w szkołach powszechnych w Wieluniu, został zwolniony ze stanowiska prefekta w szkole handlowej i naznaczony na prefekta w gimnazjum męskiem im. T. Kościuszki w temże mieście.

Diec. tarnowska. Zmarli XX.: Stefan Tabaszewski, proboszcz w Kasinie Wielkiej, ur. w r. 1862, święc. 1894; Antoni Kaczmarczyk, wikarjusz w Wielopolu Skrzyńskiem, ur. w r. 1883, święc. r. 1907. R. i. p.

Diec. podlaska. Zmarli XX Stanisław Mankiewicz, prob. parafji Górzno, przeżywszy lat 55, w kapłaństwie 29; Piotr Kozakiewicz, prob. parafji Uhrusk, przeżywszy lat 61, w kapłaństwie 28; Ignacy Głuchowski, emeryt-jubilat, przeżywszy lat 87, w kapłaństwie 64. R. i. p.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma —2

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

HERBATĘ

cejlońską i chińską

w najprzedniejszych gatunkach

2— poleca

Handel Herbaty i Kawy

EDMUNDA RIEDLA

Lwów, ul. Rutowskiego 3.

SUKNA NA SUTANNY DLA KSIĘŻY, PŁASZCZE, PALTA, FUTRA

KOCE NA ŁÓŻKA I NA KONIE — — **BUNDY** A LA SŁAWUCKIE

W DOBOROWYCH GATUNKACH I NISKICH CENACH

POLECA FIRMA **Ludwik RALSKI** —2

LWÓW RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

Ceny zniżone! Ceny zniżone!

„ROCZNIKI KATOLICKIE"

TOM VI, NA ROK 1928, str. XXXV — 699.

Cena 12 zł. — w dobrej oprawie 14 zł.

Poleca się także:

1. **„Roczniki Katolickie"** na rok 1927 (tom V). Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14 zł.
2. **„Roczniki Katolickie"** tom IV. Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14 zł.
3. **„Roczniki Katolickie"** tom III. Cena 12 zł., w dobrej oprawie 14 zł.
4. **„Roczniki Katolickie"** tom II. Cena 9 zł. (Ostatnie trzy tomy na wyczerpaniu!)
5. **Kazania niedzielne** „Miecz ducha". Cena 8 zł.
6. **Kazania patrjotyczne** „Lud jako lew". Cena 5 zł.
7. **Kazania okolicznościowe:** „Wszystkiem dla wszystkich stał się". Cena 2 zł., w dobrej opr. 3.50 zł.

„Wśród pieśni i kadzideł". Impresje religijne. — Cena 2 zł., w oprawie 3 zł.

Zamawiać można u autora: **X. N. Cieszyński, Poznań, przy kościele P. Jezusa oraz w księgarniach.** 1—3

Nowość! X. dr. J. Czuj: **Żywot św. Augustyna,** str. 340 z ilustracjami. Dla wszystkich stanów, dla wszystkich bibljotek, zwłaszcza dla inteligencji świeckiej i młodzieży szkolnej! Cena 6.50 zł., z przesyłką 7 zł. Zamawiać: **Lud Katolicki, Kraków, Karmelicka 29.** 1—5

STACJE DROGI KRZYŻOWEJ

I	a) **Oleodruki na papierze** 19×25 cm	komplet	8 zł.
	b) naklejane na karton i lakierowane	„	36 „
	c) w dębowych ramkach z nasadkami	„	80 „
II	a) **Oleodruki na papierze** 32×42 cm	„	20 „
	b) naklejone na karton i lakierowane	„	50 „
	c) w dębowych ramkach z nasadkami	„	150 „
III	a) **Oleodruki na papierze** 39×51 cm	„	30 „
	b) naklejane na karton i lakierowane	„	70 „
	c) w dębowych ramkach	„	250 „
IV	a) **Oleodruki na papierze** 64×73 cm	„	60 „
	b) naklejane na płótno i lakierowane	„	130 „
	c) w dębowych ramkach z nasadkami	„	350 „
V	a) **Oleodruki** art. na papierze 40×62 cm	„	108 „
	b) naklejane na płótno i lakierowane	„	130 „
	c) w dębowych ramach z nasadkami	„	380 „
VI	a) **Oleodruki** art. na płótnie 40×62 cm	„	150 „
	b) w ślepych ramkach	„	190 „
	c) w dębowych ramach nasadki rzeźbione	„	470 „
VII	a) **Oleodruki artyst. na płótnie** 56×80 cm	„	290 „
	b) w ślepych ramkach	„	330 „
	c) w dębowych ramach nasadki rzeźbione	„	660 „
VIII	**Stacje Drogi Krzyżowej majolikowe** 86×95 cm stylowe komplet		2.100 zł.

Za opakowanie 5%.

PAJĄKI Z BRONZU

I	Pająk gotycki 16 świec	350 zł.
II	„ „ 36 „	880 „
III	Pająk renesansowy 24 świec	520 „
IV	Lampa wieczna 6 świecowa	260 „

LICHTARZE Z BRONZU

na 35 cm za 1 sztukę	16 zł.
„ 40 „ „ 1 „	19 „
„ 45 „ „ 1 „	20 „
„ 50 „ „ 1 „	24 „
„ 60 „ „ 1 „	34 „
„ 70 „ „ 1 „	40 „

Towarzystwo „Bibljoteka Religijna"

Lwów, pl. Trybunalski 1.

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. —2

Specjalnie dla Przewielebnego Duchowieństwa ciepłe, wełniane szkarpetki, pończochy we wszelakich rozmiarach na zamówienie — najtaniej poleca Wytwórnia pończoch, Dąborowski St., Dembowiec (ad Jasło). 3—3

Organista młody, kawaler umiejący grać bardzo dobrze na organie i na fortepianie poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Józef Augustyński w Tyliczu koło Krynicy. 2—3

Organista zdolny z dobrym głosem, gra dobrze z nut szuka posady: Szmidt, Lwów, Zniesienie, nr. 551. 2—3

Organista i kościelny przyjmie posadę. Matuszewski, Bolechów—Salina. 1—4

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.